WYDANIE PONIEDZIAŁKOWE

Sportowiec
KRAKOWSKI

10 GR

ROK I. KRAKÓW, DNIA 8 SIERPNIA, 1938 ROKU Nr. 17

WŁOCHY — POLSKA 12:4

Punkty zdobyli Czortek i Kolczyński. Piłat i Kowalski pokonani przez techniczny nokaut. Doskonała postawa Szymury. Sobkowiak dwukrotnie na deskach.

W sobotę na ringu w Wenecji reprez. bokserska Włoch pokonała naszą ósemkę w stosunku 12:4.

Cyfrowo jest to ciężka porażka, gdy jednak uważnie zanalizujemy przebieg tego ze wszech miar niecodziennego spotkania, dojdziemy do wniosku, iż nie ma powodu do załamywania rąk.

Porażka w Wenecji w okresie wakacji w polskim boksie nie była dla nikogo niespodzianką. Zespół nasz, po żmudnym sezonie, nie mógł na rozkaz osiągnąć formy.

A gdy doszła do tego absencja dwóch czołowych zawodników i niesprzyjające warunki klimatyczne — porażka nikogo nie mogła zaskoczyć!

Na stronie 2-ej znajdą Czytelnicy dokładną relację z meczu w Wenecji.



Na zdjęciu uśmiechnięty Lazzari, najcięższy Włoch w reprez. bokserskiej. W sobotę odniósł on zwycięstwo przez techniczny nokaut nad Staszkiem Piłatem.

CHMIELEWSKI walczy dziś w Nowym Jorku

Prezes P.Z.L.A. inż. Znajdowski o meczu Polska — Norwegia

Dziś, t.j. dn. 8 i we wtorek 9 b.m. rozegrany zostanie w Oslo międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Norwegia.

Ciekawą rozmowę na ten temat z prezesem PZLA., inż. Znajdowskim drukujemy na str. 3-ej

Dwa mecze o puchar P. Prezydenta
Warszawa — Kraków
Lwów — Łódź
Sprawozdania w numerze

Nowa powieść w naszym piśmie

W najbliższym numerze rozpoczynamy druk rewelacyjnej powieści sportowej, odsłaniającej kulisy życia angielskich piłkarzy zawodowych.



Piłat tym razem zawiódł pokładane nadzieje i przegrał przez techniczny nokaut.

Na str. 5-ej relacja o meczach Hungarii w Polsce.

ŚWIĘTO SPORTOWE WE WROCŁAWIU

stało pod znakiem triumfu piłkarzy wiedeńskich, którzy w sposób bezapelacyjny zajęli I-e miejsce.





„Pingwin" - Sobkowiak dał rewanż mistrzowi Europy, przegrywając wysoko na punkty. — W Warszawie triumfował Sobkowiak.

Dr. Kekkonen, min. spr. wew. Finlandii o Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach

Joe Louis — „król prasy"

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy sensacyjny cykl reportaży, pisanych przez jednego z najznakomitszych znawców kulis boksu amatorskiego i zawodowego. Autor tych niezwykle frapujących reportaży przebywał w ciągu ostatnich kilku lat w St. Zjednoczonych, gdzie utrzymywał kontakt z najwybitniejszymi manażerami i gwiazdami boksu.

Na str. 4-ej zamieszczamy pierwszy reportaż p.t.

Joe Louis — „król prasy"

Dr. Cunnigham i... podatki

W związku z meczem lekko-atletycznym Niemcy — USA, który odbędzie się za tydzień w Berlinie, niezrozumiałą wydaje się być absencja najsłynniejszego biegacza amerykańskiego, dr. Glenna Cunninghama.

W Ameryce rozeszły się pogłoski, iż Cunningham jest podejrzany o naruszenie praw amatorskich. Władze skarbowe USA stwierdziły,, iż Cunningham zapłacił w roku ubiegłym podatek dochodowy z sumy 37 tysięcy dolarów. Odrazu też „wiadomo" było, iż Cunningham nie bierze mniej niż tysiąc dolarów za jeden start.

Pogłoski te okazały się jednak nie istotne. Cunningham, który w roku bieżącym ukończył studia na uniwersytecie nowojorskim i otrzymał tytuł doktora filozofii, wykładać będzie obecnie na uniwersytecie w Kansas także filozofię.

Cunningham nie chce umyślnie wykładać z dziedziny wychowania fizycznego, gdyż w tym wypadku utraciłby prawa amatorskie, a ma on zamiar startować jeszcze jako amator.

80 letni król Szwecji Mister G
odniósł dwa zwycięstwa

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Bastad król Szwecji Gustaw V (Mister G.) odniósł w grupie oldboyów dwa zwycięstwa.

W grze podwójnej panów Mr. G. wraz z Selanderem pokonał parę Aal—Lindell 6:2, 6:1. Warto zaznaczyć, że partner 80-letniego króla Szwecji liczy 65 lat, zatem para ta liczyła razem 145 lat, zjawisko niespotykane na korcie.

W grze mieszanej król grający z młodą Angielką Hardwick pokonał w Finale parę Hallmann — Paulsen 6:1, 6:0





Po 12 zwycięstwach pierwsza porażka

Rewanż za klęskę warszawską

Polacy przegrywają 4:12 — Tylko Czortek i Kolczyński zdobywają punkty

Relacja telefoniczna brzmi:

WENECJA, (tel. wł.). Amerykańska reklama prowadzona przez dwa tygodnie przed meczem z Polską nie na wiele się zdała. Szalone upały, panujące w ostatnich dniach (50 st.) odebrały setkom ludzi chęć oglądania nawet tego meczu i trybuny na Lido świeciły pustkami.

Włosi byli w 100 procentach pewni zwycięstwa nad mistrzem Europy i dlatego też uważali doping „swoich" za zbyteczny. W każdym razie okazało się, iż termin meczu **był niedogodny nie tylko dla Polaków, ale i dla kasy włoskiego związku bokserskiego.**

W ciągu sobotniego dnia w obozie polskim panował nastrój poważny i skupiony. Czortek i Kolczyński zdołali już zrzucić z siebie niepotrzebne gramy tłuszczu, również Jasiński był w „porządku" z wagą. O zbliżającym się meczu mówiło się względnie mało, aczkolwiek każdy z nas czuł doskonale, iż zadanie nie łatwe.

O godz. 10-ej wieczorem, ósemka Polski wkracza na ring witana dość ozieble. Drużyna włoska otrzymuje oczywiście więcej braw i... okrzyków.

Rozpoczyna się zwykły ceremoniał, odegranie hymnów i wzajemne przywitanie, po czym w ringu pozostają **Jasiński, Nardechia** i sędzia ringowy **Schröder,** który tę samą funkcję pełnił na pierwszym meczu w Warszawie.

Mały, ruchliwy i wielce bojowy Włoch zaczyna z miejsca atakować doskokami. Jasiński jest nieco „blady", ale spokojny. Pierwsze ataki odpiera lewym prostym, wykorzystując długość rąk. Napór Nardecchi wzmaga się jednak z każdą chwilą i Polak nie zawsze dąży obronić się przed szybkimi, ale niezbyt groźnymi ciosami Włocha.

W drugiej rundzie Jasiński ma już podbite oko i ogranicza się wyłącznie do defensywy, blokując „lewą". W ostatniej rundzie tempo nieco słabnie, tym nie mniej przewaga Nardecchi jest widoczna i Italia zdobywa pierwsze dwa punkty.

Jasiński wypadł na ogół lepiej aniżeli się spodziewano.

Walka w wadze koguciej pomiędzy **Sergo a Sobkowiakiem** przyniosła nam duże rozczarowanie. Nie można było oczywiście być pewnym sukcesu Polaka nad najpopularniejszym zawodnikiem Italii. Spodziewano się jednak walki wyrównanej, tym bardziej, że Sobkowiak zna przeciwnika i już go nawet pokonał.

Pierwszą rundę rozpoczyna Sobkowiak imponująco. Walczy spokojnie w defensywie, wychwytuje pięknie sygnalizowane ciosy Włocha, sam cel nie kontrując. Runda wysoko wygrana przez Polaka.

W drugiej rundzie Sobkowiak niespodziewanie zmienia taktykę, atakuje chaotycznie przeciwnika i nadziewając się na ciężkie ciosy w żołądek i twarz. W trzeciej rundzie Sobkowiak jest już u kresu swoich sił. Sergo posyła przeciwnika dwa razy na deski do 7-iu i do 3-ch.

Włosi prowadzą już 4:0.

Czortek nie zawiódł nadziei. Mimo osłabienia „robieniem" wagi, odniósł zasłużone zwycięstwo nad twardym **Cortonesim.**

W pierwszej rundzie „Kajtek" walczy dość ostrożnie, bada przeciwnika, i unika wymiany ciosów. Od drugiej rundy Czortek systematycznie demoluje przeciwnika, bijąc go z każdej pozycji. Włoch od czasu do czasu odgryza się, ale nie jest groźnym dla Polaka, który zdobywa pierwsze dwa punkty dla Polski.

Przykry epilog miała walka **Kowalskiego z Peirem.** Włoch, typowy zabijaka, rzuco się od razu z furią na przeciwnika, obsypując go gradem ciosów.

Kowalski nie znajduje od razu odpowiedniej broni, inkasuje dużo i kończy rundę zamroczony.

W drugiej rundzie ten sam obraz. Jeden ciężki cios zwala Polaka z nóg. Wstaje jednak i znów jest objektem szalonych ataków Peire'a.

Sędzia widząc „obojętność" Kowalskiego, przerywa walkę i ogłasza Włocha zwycięzcą na punkty. (Według nowych przepisów nie ma techn. k. o., lecz oblicza się sumę punktów do chwili przerwania walki).

Drugie zwycięstwo dla Polski odniósł **Kolczyński** w walce z **Binazzim.** W pierwszej rundzie przewaga „Kolki" jest tak wielka, iż wydaje się, że Włoch legnie pod ciosami Polaka.

W drugiej rundzie Kolczyński pozwala swemu przeciwnikowi odpocząć. Binazzi wykorzystuje to doskonale, dąży do zwarcia, gdzie Polak nie czuje się zbyt pewnie.

W ostatniej rundzie Kolczyński jednak opamiętał się i paroma soczystymi sierpami, zapewnił sobie zwycięstwo.

Debiut **Szułczyńskiego** w reprezentacji wypadł nadspodziewanie udatnie. Przy większej rutynie i lepszej orientacji walkę z Ferrario miałby wygraną.

W pierwszej rundzie Polak jest stremowany i daje sobie narzucić tempo Włocha. Ale już w drugiej rundzie, Szułczyński zmienia taktykę za namową Sztamma i walka staje się odrazu wyrównana. W ostatniej rundzie Polak przechodzi do ataku i trafia celnie. Włoch broni się jednak skutecznie i udaje mu się utrzymać minimalne zwycięstwo.

Najładniejsza walka wieczoru odbyła się w wadze półciężkiej pomiędzy zeszłorocznymi finalistami mistrzostw Europy w Mediolanie: **Szymurą i Musiną.** Była to przede wszystkim walka mózgów, w której Polak górował bezapelacyjnie w pierwszych dwóch rundach.

Szymura doskonale zablokowany, znajdował często lukę w gardzie Włocha i „dyszle" jego dochodziły celu. W ostatniej rundzie Szymura opada nieco z sił, i do głosu dochodzi Musina. Nie mógł on jednak nadrobić różnicy punktów. Przyznane zwycięstwo Musinie („zasługa" p. Schrödera) było jedynym nieporozumieniem sędziowskim na tym meczu.

W ostatniej walce pomiędzy **Piłatem a Lazzarim,** przypieczętowana została wysoka porażka Polski, nie notowana od 2-ch prawie lat.

Już w pierwszej rundzie Piłat zostaje dwukrotnie trafiony w szczękę i pada na deski do 5-ciu. Pod koniec rundy Staszek jeszcze raz zapoznaje się z deskami ringu.

W drugiej rundzie, Lazzari znów trafia Piłata i jednocześnie popycha go. Polak pada i sędzia przerywa walkę, ogłaszając zwycięstwo Lazzariego.

Ogólny wynik brzmi więc 12:4 dla Italii.



Bilans

Sobotni mecz bokserski Polska — Włochy był 39-ym międzypaństwowym spotkaniem naszej reprezentacji a trzecim z Włochami.

Na stoczonych dotychczas 38 spotkań, wygraliśmy 20, zremisowaliśmy 7, a przegraliśmy 11. W punktach bilans ten przedstawia się 334:274.

Najmocniejszym punktem naszej reprezentacji była waga średnia, w której na 38 walk zdobyto najwięcej punktów. Punktacja w-g kategorii przedstawia się następująco:

waga musza 47:29 pkt.
waga kogucia 39:37 pkt.
waga piórkowa 39:37 pkt.
waga lekka 46:30 pkt.
waga półśrednia 47:29 pkt
waga średnia 51:25 pkt.
waga półciężka 27:49 pkt.
waga ciężka 38:38 pkt.

Pierwszy mecz z Włochami odbył się 18 września 1932 roku w Poznaniu i zakończył się wynikiem 8:8. Zdobytymi punktami podzielili się Polus (1 pkt.) remisując z Sergo, Sipińksi, Garncarek, Chmielewski i Konarzewski (1 pkt.).

Drugi mecz odbył się 16 stycznia b. r. w Warszawie i przyniósł zwycięstwo naszym bokserom 11:5. Rotholc zremisował z Nardecchią, Koziołek uległ Sergo. Czortek pokonał Montanariego, Woźniakiewicz — Facchina, Kolczyński — Pittoriego, Chmielewski — Binazziego. Szymura — Terrazinę, a Węgrowski przegrał z Lazzarim.

Oba mecze sędziował Niemiec Schroeder, który sędziował również w sobotę na Lido

Brak dobrych rezerw

przyczyną porażki w Wenecji

Triumfalna passa naszych bokserów została na ringu weneckim przerwana w sposób bezpardonowy i przyznajemy się, bolesny. Aczkolwiek w czasie rozmów w cztery oczy z prowodyrami boksu, wyczuwało się jakby niechęć w ocenianiu zbliżającego się starcia z bokserami Italii, **nikt jednak na chwilę nie odważyłby się na zuchwałe typowanie wyniku, zbyt ujemnego dla naszej ósemki.**

Jechali chłopcy do Wenecji nie w wesołych nastrojach. — Brak dwóch czołowych reprezentantów, świadomość, że Włosi są „żądni krwi", że warunki klimatyczne pięknej zazwyczaj Wenecji są w obecnej chwili przerażające — to wszystko musiało złożyć się na pokaźny bagaż przeciwności, trudnych do zwalczenia.

Mimo to w rozważaniach teoretycznych, w obliczeniach nieomal matematycznych, w odpowiednim dawkowaniu elementu psychicznego dochodziliśmy do sumarycznego wniosku: **w Wenecji sukcesem będzie osiągnięcie remisu,** a porażka 6:10 nie może nam w żadnym wypadku przynieść ujmy i podważyć czołowego stanowiska w boksie europejskim.

Przy stanie 10:4

Gdy na ring wychodził nasz najstarszy i najcięższy reprezentant Staszek Piłat, — wynik brzmiał 10:4 na korzyść Włochów. Gdyby policjant katowicki zrealizował przewidywania, wówczas wynik ogólny brzmiałby 6:10, a więc tak, jak na ogół oczekiwaliśmy. Piłat nie dostarczył punktów i przegrał oficjalnie na punkty, ale w myśl nowych przepisów. Doniedawna obowiązujące przepisy głosiłyby, **że Piłat przegrał przez techniczny nokaut.**

Ten sam los spotkał i naszą nadzieję, młodziutkiego **Kowalskiego.** Trafił on na rewelację Włoch, Peirę, który stoczył niedawno wspaniałą walkę z mistrzem Europy Niemcem, Nürnbergiem. Kowalski nie zdołał wytrzymać piekielnej lawiny ciosów i musiał ulec.

Typowany na zwycięzcę, **Sobkowiak,** mający w swej bogatej karierze jedno zwycięstwo nad mistrzem Europy, Sergo, w sobotę nie tylko przegrał, ale w 3-ej rundzie dwukrotnie zapoznał się z deskami.

Skromną ilość punktów zainkasowali jedynie **Czortek i Kolczyński.**

Jasiński stał na straconej pozycji i przegrać musiał z czołową muchą Europy, Nardecchią. **Szułczyński** był reprezentantem z przypadku. Jego porażka z Ferrarim nie mogła być dla nikogo niespodzianką.

Wreszcie **kilka słów ciepłych należy się Szymurze,** który mimo alarmów, spisał się zupełnie dobrze i choć sędzia niemiecki dał mu notę ujemną, przecie w opinii nie uważany był za pokonanego.

Z tego sumarycznego zestawienia wynika niezbicie, że **zawiedli w pierwszym rzędzie — Sobkowiak i Piłat.** Sobkowiak w ciągu krótkiego pobytu na obozie nie mógł odzyskać swej reprezentacyjnej formy i zawczasu wyrażaliśmy obawy o jego walkę z Sergo, który choć ostatnio był fatalnie notowany na rynku europejskim, znalazł jednak na tyle zaciekłości, **by jedną ze swych ostatnich w karierze walk, zakończyć dla siebie zwycięsko.**

Czy można winić bokserów?

Najbardziej liczono na zwycięstwo Piłata. Miał za przeciwnika pięściarza, który w czasie pobytu z repr. Włoch w Polsce nie pozostawił zbyt wysokiego mniemania o swoich umiejętnościach. I tym razem obliczenia wypadły dla nas fatalnie. Piłat, który ostatnio przyglądał się z wysoka bokserom, posyłanym przezeń na deski, **w sobotę dwukrotnie leżał na ringu.**

Czy można winić bokserów? Raczej nie. Jeśli niektórzy nie spełnili pokładanych nadziei — **było to spowodowane całym splotem okoliczności łagodzących.** I tu dochodzimy do sedna sprawy.

Włodarze PZB. **zbyt brawurowo potraktowali termin rewanżu z Włochami.** Wyznaczenie daty 6 sierpnia na spotkanie z Włochami było, jak się okazuje, błędem niewybaczalnym.

Już notujemy odpowiedź P.Z.B.: termin meczu był znany od miesięcy, P.Z.B. domagał się stałych treningów wyznaczonych do obozu pięściarzy, urządził nawet obóz i t.d.

Niestety doświadczenie wykazało, **że nie można zmuszać bokserów - amatorów do wiecznej, czujnej troski o każdy, najdrobniejszy szczegół życia codziennego, że nie można kneblować swobody ruchów przeciętnego człowieka, nie można zeń uczynić niewolnika przepisów i zarządzeń. Bokser jest tylko człowiekiem i, przede wszystkim człowiekiem.**

Gdy nasi pięściarze w ciągu dość długiego okresu czasu byli stale „pod batem" — szli od zwycięstwa do zwycięstwa. Zdawało się, że wysokocyfrowym zwycięstwem nad Francją zamkną wreszcie żmudny sezon i otrzymają zasłużony odpoczynek. Stało się jednak inaczej.

Trzeba było zapomnieć o niewyleczonych kontuzjach, o przemęczeniu nerwowym i znów rozpocząć ciężką orkę, której na imię solidny trening. Wszyscy rzucili się do treningu zbyt późno, aby odzyskać formę, a zbyt wcześnie, aby odzyskać równowagę po licznych walkach, z których niejedna była przeżyciem dla zawodnika. **Brawura PZB., a może zbyt wielkie zaufanie do pięściarzy musiało skończyć się... Wenecją.**

Szlachectwo obowiązuje

Zapomniano, że jesteśmy mistrzem Europy, że to szlachectwo obowiązuje, że nie wolno zbyt pochopnie wypuszczać się na wyprawy, nie mając żadnej pewności czy wyznaczeni „muszkieterzy" są zdolni do przetrzymania ciężkiej wyprawy wojennej. Zapomniano, że Włosi to nie Łotwa czy Rumunia, że ciężka porażka warszawska **stała się dla Włochów podnietą do nieomal klasztornego trybu życia,** że reprezentacja Włoch przeszła przez szereg ciężkich meczów, szykując się wytrwale i z podziwu godną zaciekłością do rewanżu.

Stanęliśmy do walki nieprzygotowani odpowiednio, z dużymi lukami w dwóch wagach. A gdy jeszcze w tych warunkach dwóch pięściarzy zawiodło — musiała przyjść porażka i to cyfrowo bardzo wysoka.

I jeszcze jedna sprawa: **okazało się, że nie mamy rezerw.** To co w takich krajach jak Włochy czy Niemcy w rzadkich wypadkach może mieć decydujące znaczenie, u nas staje się chorobą nagminną, bolączką, którą musimy zwalczyć.

Czyż bowiem nie było do przewidzenia, że w wypadku jakiejś kontuzji czy chwilowej niedyspozycji, tracimy asa a wraz z nim przewidywane punkty? Czyż nie było do przewidzenia, że **polityka jak najczulszej opieki nad wybraną ósemką musi doprowadzić do katastrofy? Brak rezerw, brak zastępców — oto smutne doświadczenie z sobotniego meczu w Wenecji.**

Jak będzie w Rimini?

Już 9 sierpnia nasza drużyna staje w Rimini do drugiego starcia. W zespole włoskim nie walczy ani jeden pięściarz z weneckiej ósemki, a Polacy startują oczywiście w składzie z soboty.

Aczkolwiek w drużynie włoskiej spotykamy tylko dwa głośne nazwiska (Pittori i Paesani) nie wolno nam zapominać, że Polacy pod obuchem ciężkiej porażki w Wenecji nie będą również tą ósemką, na którą w innym wypadku można było całkowicie liczyć.

Ale... **pozostał bojowy duch, pozostała ambicja, pozostała zaciętość — walory, którymi nasi pięściarze dysponują w dużej mierze.** I to powinno decydować.

W Rimini Polacy mogą zrehabilitować się...

Miecz. Górka.

REKORDZIŚCI AMERYKI JADĄ DO EUROPY

W dniu 5 sierpnia ekipa pływacka St. Zjednoczonych pod kierownictwem trenera z uniwersytetu w Yale, Kipputha, wsiadła na okręt „Bremen" i odpłynęła do Europy.

Jadą do Europy następujące gwiazdy: Peter Fick, Ralph Flanagan, Alfred Platnick, William Neunzig, Jim Werson, Takashihi Rose, Paul Wolf, Otto Jaretz i Elbert Root.

Zespół ten, po przyjeździe do Europy, będzie miał czas na zaaklimatyzowanie się i dobry wypoczynek przed wielkim meczem U.S.A. — Europa w dniach 20 i 21 w Berlinie.

DRUŻYNA SZEPANA W WIEDNIU.

W dn. 21 sierpnia gościć będzie w Wiedniu wielokrotny piłkarski mistrz Niemiec, Schalke, drużyna Szepana. Spotkanie Schalke z wiedeńczykami wywołało wielkie zainteresowanie i będzie niewątpliwie największą sensacją naddunajskiej stolicy

Jan Zwada

Joe Louis - Król prasy

Dzisiejszy bezrybny staw na rynku bokserskim zmusza do zachwytów nad „wielkim rekinem"

Przeprowadza się różne klasyfikacje i układa się różne tabele najlepszych bokserów. Albo najlepszych obecnie, albo mistrzów dawnych, albo wreszcie porównania pomiędzy dzisiejszymi asami, a czempionami przeszłości. Zależnie od tego, jakie jest założenie takich klasyfikacji, co w nich bierzemy pod uwagę — można z takich tabel wyciągać więcej, lub mniej ciekawe wnioski.

I właśnie bardzo interesujące wnioski na temat całej sytuacji w dzisiejszym pięściarstwie zawodowym możnaby wyciągnąć gdyby ułożyć tabelę, na której rozmieszczenie sławnych bokserów zależałoby od ilości miejsca, poświęcanego im w prasie całego świata. Na pierwszym miejscu w tej tabeli znalazłby się Joe Louis, w sporej odległości dopiero za nim Dempsey, gdzieś dalej Tunney, Carpentier, Jeffries Sullivan i inni.

Wielka przewaga Louisa nad innymi „królami ringu" wynikłaby, rzecz jasna, z obecnego stopnia rozwoju prasy. Bo o ile osoba Sullivana interesowała w większym stopniu tylko „Gazetę Policyjną", wychodzącą kiedyś w New Yorku, o tyle każdy z późniejszych czempionów znajdował gościnę na szpaltach coraz to liczniejszych dzienników i czasopism. Ale to wniosek najprostszy, najbardziej na suwający się każdemu — i najmniej istotny. Gdyby Joe Louis walczył na przełomie XIX i XX stulecia tak jak Sullivan, czy choćby kilkanaście lat wcześniej w okresie Dempsey'a, czy Tunney'a, a sytuacja ogólna w pięściarstwie byłaby taka jak dziś — to też „Brown Bomber", mimo, że „kolorowy" miałby lepszą prasę, niż tamci. To właśnie jest ważne, istotne.

Bo Louis naprawdę wielki pięściarz, jest wyjątkowym okazem na dzisiejszym bezrybiu. To mu przede wszystkim robi prasę. O kim mają pisać?

Jak powiedzieliśmy — jest bezrybie. Rzadko który czempion panował tak niezagrożony, jak dziś Louis. Za Sullivanem szli trop w trop Kilrain, Mitchell, Paddy Ryan i Corbett. Takiego Jeffriesa prześladowali Gus Ruhlin, Tom Sharkey i Choynski, choć dobrowolnie zrezygnował z tytułu i miał z tymi przeciwnikami ciężkie przeprawy. Dempsey, zanim znalazł pogromcę w osobie Tunney'a, w okresie najlepszej formy musiał ciężko pracować w spotkaniach z Bill Brenan'em, Gibbonsem i Billy Miske. Nawet Tunney — jedyny czempion wszech wag, który w całej karierze pokonany został raz tylko i to na punkty — nawet on miał takich groźnych przeciwników jak: Carpentier, Martin Burke, Wiggins i Dempsey. Aby ich pokonać, musiał się dobrze wysilić.

Tymczasem Joe Louis ma łatwiejsze życie, nie wysila się wcale. Mimo nieopatrznej porażki ze Schmelingiem w r. 1936 był i pozostaje nadal bezkonkurencyjnym na dzisiejszym bezrybiu. Jeśli przy tym zważyć, że w innych kategoriach (oprócz Armstronga i Rossa) również nie ma porywających pięściarzy, zrozumiałe jest dlaczego „Brown Bomber" pobiłby czempionów wszystkich czasów, jeśli idzie o popularność w prasie.

Waga ciężka zawsze najwięcej interesowała publiczność. Jednak zainteresowanie pięściarzami ciężkiej wagi opadało siłą rzeczy, gdy równocześnie można było oglądać doskonałych zawodników w innych kategoriach. Gdyby dziś zrobić w jeden dzień w 8-miu stadionach mecze z mistrzami świata różnych kategorii, to 2/3 publiczności pięściarskiej w Stanach Zjednoczonych poszłoby podziwiać Louisa, 1/3 Armstronga, a na sześć pozostałych stadionów trzeba by dawać darmowe bilety plus „bomby" piwa.

Dzisiejszy pięściarski rynek światowy trzeba uznać za bezrybny staw, w którym zgromadzone nad brzegami tłumy, mogą tylko zachwycać się wielkim rekinem - Louisem.

Nie trzeba się dziwić, kiedy ktoś ze starszych entuzjastów pięściarstwa nie gorączkuje z powodu wyczynów dzisiejszych asów. Nie należy się oburzać, bo trzeba zdawać sobie z tego sprawę, że okres obecny jest jednym z najsłabszych, jakie przechodziło zawodowe pięściarstwo w swoich dziejach.

Eksperyment urządzenia w jednym i tym samym dniu na różnych stadionach 8-miu meczów z udziałem wszystkich mistrzów świata — dziś nie przeszedłby w żadnym razie, ale przed kilkunastu laty przeszedłby na pewno (oczywiście w teorii, bo w praktyce nie warto byłoby robić go ze względu na kasę). W roku 1927 naprzykład mistrzami świata byli tacy wspaniali bokserzy:

Waga ciężka — Tunney, półciężka — Delaney, średnia — Walker, półśrednia — Joe Dundee, lekka — Mandel, piórkowa — Kaplan, kogucia — Rosenberg, musza — La Barba.

Trzeba podkreślić, że nie był to też okres najlepszych czempionów, a jednak nie ulega wątpliwości, że ten „team" z r. 1927 wygrałby z zespołem mistrzów obecnych. Jeśli zrobić zestawienie par:

Tunney — Louis,
Delaney — Lewis,
Walker — Steele,
Dundee — Armstrong (Ross)
Mandel — Ambers,
Kaplan — Armstrong,
Rozenberg — Escobar,



La Barba — Lynch,

to conajwyżej możnaby się liczyć ze zwycięstwami Armstronga w piórkowej, Rossa w półśredniej i Escobora w koguciej. Więc niezbyt wesoło, prawda?

A trzeba pamiętać, że były takie okresy, w których czempioni pokonaliby bez większego trudu „team" dzisiejszych mistrzów po prostu do kółka!

PS Mr. Joe Louis
c/o Julian Black — John Roxborough, 108 East Garfield Bldg. Chicago Ill.

Artykułu tego nie napisano w tym celu, aby Cię urazić, idzie tylko o to, aby młodzież patrzyła na dzisiejszych czempionów z szacunkiem, ale bez zbytecznego uwielbienia. Oczywiście nie Twoja wina, że zjawiłeś się w czasie bokserskiego nieurodzaju. Inni nie mieli takiego szczęścia. Pajawiali się całymi partiami i wykańczali się wzajemnie, nie zdobywając nigdy czempionatu...

Polacy na kolarskich mistrzostwach świata

Tegoroczne kolarskie mistrzostwa świata odbędą się w Amsterdamie dnia 28 b. m. Zarząd PZK postanowił ostatecznie obesłać mistrzostwa, wysyłając do mistrzostw torowych Kupczaka i Jędrzejowskiego, a do mistrzostw szosowych J. Kapiaka i Napierałę. Kupczak jedzie na koszt związku, a pozostali na koszt klubów.

Wyjazd zawodników nastąpi 20 b. m. Kierownikiem ekspedycji będzie p. Szumski z Łodzi.

MISTRZOSTWA EUROPY W KOSZYKÓWCE W KOWNIE

Jak donoszą, Litewski Związek Gier Sportowych otrzymał od międzynarodowego Zw. Piłki Koszykowej propozycję zorganizowania w roku 1939 zawodów koszykówki o mistrzostwo Europy.

Sprawą tą zainteresowały się na Litwie czynniki rządowe, które też wydadzą ostateczną decyzję.

DLACZEGO NIE WYSTAWIONO BICANA?

Opinia czeska jest obecnie oburzona na swój związek piłkarski, który nie wystawił na niedzielny mecz z Szwecją w Sztokholmie środkowego napastnika Slavii, Bicana, który jest już obywatelem czeskim.

ALKOHOL ZNISZCZYŁ WSPANIAŁEGO BOKSERA

Tony Galento, zwany popularnie „dwutonnowy bokser", który zapowiadał się jako wspaniały zawodnik wagi ciężkiej i miał się wkrótce spotkać z Maksem Baerem, zapadł na grużlicę i znajduje się obecnie w szpitalu.

Galento, jak się okazało, nadużywał zbytnio alkoholu i jest dla boksu na zawsze stracony.

Prezes P. Z. L. A., inż. Znajdowski

O DWUDNIOWEJ BATALII w OSLO

między najlepszymi lekkoatletami Polski i Norwegii

Pana inż. Znajdowskiego nie łatwo jest „złapać", ale raz zagabnięty, mówi chętnie na „tematy lekkoatletyczne".

— Co właściwie skłoniło — pytamy — Związek do zakontraktowania meczu z Norwegią, która choć bardzo silna, jak wykazał mecz z Anglią, należy jednak do podobnie jak i my, do klasy B. Zwycięstwo nie odbije się zbyt szerokim echem w świecie, a porażka może nam jednak bardzo zaszkodzić.

— Nie jest tak źle, jakby się mogło wydawać. — Podział państw lekkoatletycznych na klasy, podział taki, jaki został dokonany jest jak mieliśmy sposobność dowieść sami, zupełnie nieistotny. Norwegia została podobnie jak i my pokrzywdzona i o wartości jej lekkoatletów świat przekonywa się coraz dowodniej. Nasze zwycięstwo, a wierzę, że zwyciężymy, będzie miało duże znaczenie propagandowe na północy. A przecież narody północne podnoszą coraz swój prestiż i dziś już nie tylko Finlandia jest potęgą.

— Czy podziela Pan Prezes nasz pogląd, że ciężki mecz scementuje drużynę?

— Oczywiście. Jest to moment bardzo ważny. Wyrównanie sił sprawia, że każdy zawodnik będzie musiał dać z siebie wszystko, by ostateczny rezultat wypadł pomyślnie. Jedno załamanie może przekreślić szanse całej drużyny.

— Czy byłby Pan Prezes łaskaw powiedzieć nam, jak się według Niego te szanse układają?

— Wysłaliśmy skład najsilniejszy na jaki nas stać w obecnej chwili. Niestety mimo to mamy kilka wybitnie słabych punktów. Przede wszystkim oszczep. Starzy skończyli się zupełnie, lub czasowo, młodzi nie dorównują im. To samo można powiedzieć o 400 m., gdzie w jednym roku straciliśmy takich biegaczy jak Biniakowski, Kostrzewski. Również brak Kucharskiego odbije się ujemnie na wartości zespołu. W skoku wwyż również ustępujemy Norwegom.

W większości innych konkurencyj walki będą niezmiernie zacięte. — Specjalnie ciekawie przedstawia się pojedynek na 1500 m. Wynik ogólny zależny będzie od wahań formy, ale jak powiedziałem, wierzę w zwycięstwo, choć nieznaczne.

Wprawdzie na podstawie wyników meczu z Danią możnaby sądzić, że wygramy z względną nawet łatwością, ale lepiej być ostrożnym. Co innego gdybyśmy rozporządzali Lokajskim i Kucharskim. Wówczas szanse nasze wzrosłyby wyraźnie.

— A dlaczego nie pojechał Sulikowski?

— Sulikowski nie wyleczył jeszcze całkowicie kontuzji nogi, ale pojechał przecież Szmidt, na którego już nie liczono, tak że bieg 110 mtr. przez płotki może nam nawet przynieść punkty.

Do meczu zresztą niedaleko. Zobaczymy jak to wypadnie.

— A jak się przedstawia sprawa rewanżu? Czy nie przypuszcza Pan Prezes, że mecz z Norwegią urządzony w Warszawie wzbudziłby wielkie zainteresowanie i pokrył koszty?

— O rewanżu pomyślimy, ale dopiero za dwa lata. Rok przyszły będzie podobnie jak ten bardzo bogaty i musimy — sprowadzając jakieś zespoły do nas — wybierać je bardzo ostrożnie. Nie jesteśmy zbyt bogaci, by ryzykować stroną finansową, a przy sprowadzeniu Norwegii takie ryzyko jednak, mimo wszystko istnieje.

Dr. Kekkonen — min. spr. wew. Finlandii

Godnie przywitamy

sportowców z całego świata

Helsinki otrzymały zbyt późno organizację Igrzysk Olimpijskich, aby można było w czas przeprowadzić wszelkie inwestycje, konieczne dla przeprowadzenia pełnego programu olimpijskiego.

I u nas cieszy się dużym powodzeniem piłka nożna i piłka wodna, to też starać się będziemy, aby i te konkurencje odbyły się w Helsinkach.

Zrozumiałe zupełnie, że tak jak i inne kraje zbudujemy specjalną wieś olimpijską. Nie będzie to jednak żadne prowizorium. Po zakończeniu Igrzysk oddamy wieś organizacji akademickiej, liczącej w swych szeregach przeszło 2.000 członków. Ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie we wrześniu bież. roku.

Szczęśliwie się składa, że możemy nasz stadion, obliczony na 25.000 widzów powiększyć tak, aby pomieścił nie mniej, jak 60.000 widzów. Niestety więcej nie zrobimy, gdyż niecelowym jest dla nas budowanie gigantów, które nam później ab solutnie się nie przydadzą.

Zbudujemy poza tym piękny basen pływacki, przygotujemy odpowiedni tor kolarski i zrekonstruujemy naszą strzelnicę.

Sceptycznie odnoszę się do igrzysk zimowych. Myślę, że oddamy organizację stolicy Norwegii, Oslo.

Moi rodacy cieszą się, że po wielu latach Igrzyska Olimpijskie odbędą się wreszcie w Finlandii. Wiemy, że zadanie nasze jest wielkie i trudne, wiemy, że będzie do zwalczenia wiele trudności, nie mniej jestem głęboko przekonany, że Igrzyska w 1940 nie będą odbiegały od dotychczasowych batalii i że nasi goście opuszczać będą Finlandię zadowoleni z pobytu w białej stolicy" Północy.

Z za kulis Mitropacup

360 depesz gratulacyjnych

otrzymała Slavia po zwycięskim meczu

Po zwycięstwie Slavii nad Genovą 4:0, kierownictwo klubu praskiego skomunikowało się z drugim finalistą tegorocznego Mitropa-Cupu. Ferencvarosem, celem uzgodnienia terminów walk finałowych.

Węgrzy zaproponowali pierwszy mecz na 18 września w Pradze, drugi zaś na 9 października w Budapeszcie. Slavia terminy zasadniczo przyjęła, zostawiając ostatnie słowo czeskiemu związkowi piłkarskiemu.

***

360 depesz gratulacyjnych otrzymała Slavia z całego kraju po pięknym zwycięstwie nad Genovą. Świadczy to o wielkiej popularności klubu praskiego.

Wszyscy gracze Slavii otrzymali obecnie 10-cio dniowy urlop wypoczynkowy. Rzetelnie na to zasłużyli.

***

Stan zdrowia napastnika Genovy, Bertoniego, który został kontuzjowany na meczu z Slavią jest dość poważny. W chwili obecnej przebywa on w szpitalu praskim. Ma on złamaną nogę w dwóch miejscach.

***

Włosi mają wystąpić do komitetu Mitropu Cupu o ukaranie obrońcy Slavii, Cerny'ego, który rozbił dotkliwie trzech napastników włoskich.



Spóźniony finisz Warszawy na meczu z Krakowem

o puchar P. Prezydenta R. P.

KRAKÓW—WARSZAWA 5:3 (2:1)

Bramki zdobyli: Zembaczyński i Korbas po 2, Gracz jedną. Dla Warszawy Święcki (2) i Smoczek. Sędzia p. Gruszka ze Śląska. Widzów 3 tysiące.

KRAKÓW. Radwański, Szumilas, Piątek, Góra, Wilczkiewicz, Les'ak, Skalski, Gracz, Korbas, Artur i Zembaczyński.

WARSZAWA: Strauch, Szczepaniak, Grolik, Sochan, Nytz, Pyszkiewicz, Pirych, Kniola, Smoczek, Święcki i Kisieliński.

Repr. Warszawy została słusznie wyeliminowana w półfinałowym meczu o puchar Polski przez drużynę Krakowa. Po pierwsze: w drużynie stołecznej trudno doszukać się graczy warszawskich, którzyby ambitnie walczyli w obronie swego grodu.

Śmiemy twierdzić, że na taką grę, jaką zaprodukowali Kisieliński lub Kniola, nie pozwoliłby sobie żaden rdzenny warszawianin. Po drugie: Kraków jednak umie lepiej grać w piłkę nożną, aniżeli Warszawa. Przyznajemy to lojalnie.

Co innego, że repr. Warszawy mogła w niedzielę mecz wygrać z łatwością, gdyż pomoc krakowska nie wytrzymała tempa w drugiej połowie i opadła z sił.

Napróżno dopingowano z trybun graczy warszawskich: prędzej! strzelać! Nie którym graczom nie śpieszyło się jednak, Święcki i Smoczek zmarnowali dwie murowane pozycje i kiedy Strauch niepotrzebnie sfaulował Korbasa, powodując rzut karny, sprawa była przesądzona.

Tak czy owak; Kraków bardziej zasłużył na miejsce w finale, aniżeli Warszawa, która od dawna choruje na posuchę dobrych graczy, a zwłaszcza napastników.

Przechodząc do oceny drużyn i graczy stwierdzamy, iż Kraków jako całość wypadł znacznie korzystniej od miejscowych. Współpraca pomocy z atakiem była wzorowa, zwłaszcza do pauzy gracze rozumieli się doskonale i przeprowadzali bardzo miłe dla oka akcje. W polu więc Warszawa wyraźnie ustępowała gościom. Gorzej było pod bramką, tu obie drużyny nie grzeszyły zdecydowaniem i celnością strzałów. Atak krakowski był jednak groźniejszy, zwłaszcza skrzydłowi.

Na meczu tym obecny był p. Kałuża i zapewne zaobserwował, iż Skalski, Korbas, Zembaczyński i Sochan zasługują na uwagę. Gracz byłby naprawdę wielkim graczem, gdyby nie był za... niski. „Mały Leonidas" wykazuje inklinacje do gry faul. Radzimy odzwyczaić się od tego, póki czas.

Najlepszą częścią Krakowa była pomoc, póki starczyło sił Wilczkiewiczowi. Później Gracz i Artur cofali się do tyłu, wypełniając jakoś lukę.

Obrona krakowska dysponowała dalekimi wykopami. Taktycznie nie za'mponowała. Radwański w bramce bronił rzadko, ale szczęśliwie. Winę w puszczonych bramkach nie ponosi.

Warszawa miała w każdej formacji dziure. Strauch w bramce na'e'ał do mocniejszych punktów, aczkolwiek czwartą bramkę powinien był obronić.

Grolik znacznie ustępował Szczepaniakowi, który też nie jest w pełnej formie. Z jego strony padły pierwsze dwie bramki. W pomocy bardzo słabym był Pyszkiewicz. Skalski „jeździł" jak chciał.

Nytz dopiero w drugiej połowie rozegrał się. Ale Wilczkiewicz do pauzy był od niego lepszy. Sochan — bardzo dobry.

W ataku raziła powolność i niezaradność Kisielińskiego, oraz bezkrwista gra Knioly, który każdą piłkę odbierał o dobre parę metrów przed sobą, a gdy ją wreszcie opanował, przetrzymał zbyt długo. Smoczek dobrze rozdzielał piłkę, gorzej było ze strzelaniem. Pirych i Święcki bez specjalnej klasy, ale pożyteczni.

Na trybunach dopytywano się wciąż o Barana. Niestety, nie będzie on tak prędko grał, po swoim niefortunnym występie w Łodzi na meczu z Hungarią.

Grę zaczyna Kraków. Warszawa gra przez pierwsze 5 minut w 10-kę, bez Knioly, który jednak „melduje się" spóźniony.

Inicjatywa należy do gości, którzy rozwijają w polu dość efektowną grę. Warszawa gra wypadami, przy czym Smoczek zbyt prędko pozbywa się piłki, męcząc bezowocnie skrzydłowych.

W 13-ej minucie Szczepaniak wykonuje rzut wolny. Piłka idzie w out. Po chwili przy piłce jest Zembaczyński, krótki pojedynek z Sochanem, niezdecydowany krok Szczepaniaka i piłka wpada jak piorun do bramki Straucha. Widownia przeraźliwie gwiżdże. W 2 minuty później, identyczna sytuacja i Kraków prowadzi 2:0.

W 17-ej minuta Korbas strzela trzecią bramkę, nieuznaną przez sędziego. Warszawa odpowiada atakami. W 22-ej minucie Pirych podaje do środka, Smoczek sprytnie przeskakuje przez piłkę, która dochodzi do Święckiego, a ten „na zimno" umieszcza ją w bramce Radwańskiego.

Dalsze minuty należą do Krakowa, który w polu przeważa wyraźnie, ale zalamują się jednak na przedpolu Warszawy.

Po przerwie, początkowo jest Warszawa w ofensywie. Strzały Smoczka, Knioly i Sochana mijają się jednak z celem. W 11-ej minucie przerywa się Zembaczyński, centrę jego „łapie" Gracz i głową zdobywa trzecią bramkę.

Krakowianin zostaje przy tym kontuzjowany i opuszcza na parę minut boisko. Po chwili los jego dzieli Smoczek, po zderzeniu się z Wilczkiewiczem i Piątkiem.

Kraków naciera dość energicznie i w 20 minucie Korbas wjeżdża niemal z piłką do bramki. W dwie minuty później Strauch cudem broni strzał Zembaczyńskiego.

Goście opadają powoli z sił a do walki budzi się teraz Warszawa, której dopisuje kondycja. Smoczek zdobywa ładną bramkę w 26 m., Święcki strzela trzecią, w 4 minuty później i wyrównanie wisi w powietrzu. Niestety Święcki i Smoczek strzelają trzy razy Radwańskiemu w ręce, z bliskiej odległości.

Na 5 minut przed końcem Korbas z karnego ustala wynik dnia.

Sędzia p. Gruszka bardzo się podobał. (er).

Marsz Szlakiem Kadrówki

Zawodnicy przebyli już dwa etapy

W niedzielę o godz. 4 rano wystartowało z Miechowa 58 patroli do drugiego etapu 14 marszu szlakiem kadrówki na trasie Miechów — Jędrzejów (40½ klm.). W grupie patroli wojskowych maszerowało 16 zespołów, w grupie P. W. przedpoborowych 12, w grupie po-poborowych 29 oraz jeden patrol sportowy bez broni.

Odcinek trasy do Mierzawy (31 klm.) przebyły patrole marszem kwalifikacyjnym. Z Mierzawy po półgodzinnym odpoczynku odbył się start w odstępach jednominutowych do Jędrzejowa. Na tym odcinku etapu wynoszącym 9½ klm., maszerowały patrole na najlepszy czas.

Od tego momentu wzdłuż całej trasy rozgorzała zacięta walka przy skwarnym i upalnym dniu. Patrole zdobywały się na najwyższy wysiłek i zademonstrowały doskonałą kondycję i postawę w marszu. Pośród zespołów wojskowych dobrą formą od znaczały się patrole: 18 p. p., 19 p. ul., zeszłoroczny mistrz tej grupy 33 p. p. i W. K. S. Flota z Gdyni.

W grupie przedpoborowych silna rywalizacja zarysowała się między patrolem Z. S. Ostrowiec, Z. S. Janowa Dolina i Z. S. Skarżysko. W grupie przedpoborowych w dalszym ciągu na czele maszeruje Z. S. Janowa Dolina i portowy klub robotniczy Bałtyk z Gdyni. W tej ostatniej drużynie maszeruje znany olimpijczyk w chodzie Bieregowoj.

Silne tempo marszowe i upał były powodem licznych, lecz przeważnie drobnych interwencyj lekarskich na trasie. Pogotowie lekarskie zorganizowane było sprawnie przy punktach wypoczynku i w lotnych brygadach. Wzdłuż całej trasy i w poszczególnych miejscowościach, przez które maszerowały patrole, gromadziły się liczne rzesze okolicznej ludności, wykazując szczególne zainteresowanie emocjonującym wyścigiem zespołów, z pośród których jak np. P. P. W. Kraków i P. P. W. Warszawa maszerowały razem ramię przy ramieniu, pod ciągając się wzajemnie.

Przy mecie etapu na rynku w Jędrzejowie zgromadził się tłum około 5.000 widzów. Przy bramie powitalnej, udekorowanej zielenią i barwami strzeleckimi ustawiły się delegacje organizacyj społecznych z orkiestrą oraz przedstawiciele władz miejscowych.

Do Jędrzejowa pierwszy patrol przybył o godz 11.15, ostatni o godz. 12.30. Zgromadzona publiczność serdecznie witała przybywających zawodników. Niezwykle owacyjnie witano zespoły marynarzy z Gdyni oraz kol. klub sportowy z Gdańska, obsypując zawodników kwiatami.

Drugi etap ukończyło 57 patroli, odpadło wskutek zdekompletowania K. P. W. Kraków.

Klasyfikacja po 2 odcinkach marszu na czas przedstawia się następująco:

w grupie wojskowych:

1) 18 p. p. — 1:53:21 godz., 2) W. K. S. Pułtusk — 1:56:26 godz., 3) 30 p. p. — 1:57:19 godz., 4) 28) p. p. — 1:57:58 godz., 5) K. O. P. Polesie — 1:59:35 godz., 6) 15 p. p. — 2:00:34 godz.

W grupie P. W. (młodszych):

1) Z. S. Ostrowiec 1:47:57 (najlepszy czas ogólny po 2-ch etapach), 2) Z. S Janowa Dolina 1.50:29, 3) Z. S. Skarżysko 1:53:23, 4) Kol. K. S. Gdańsk 1:58:29, 5) Z. S. Skawina 2:03:51, 6) Z. S. Poznań 2:08:12.

Waterpoliści EKS

przegrywają z AZS 0:4

Na pływalni AZS warszawskiego został rozegrany mecz piłki wodnej między drużyną gospodarzy a wielo letnim mistrzem Polski, katowickim E. K. S.

Składy drużyn były nast.: AZS: Jastrzębski, Karpiński, Baranowski, Makowski, Roupert, Iwanow, Olszewski. EKS: Gawlik, Tofher, Jankowski II, Jankowski I, F sarek, Petesko, Rusin. Katowiczanie wystąpili więc bez Karliczka. Schwaena i Nowakowskiego.

Inicjatywa od pierwszej chwili należała do gospodarzy, którzy stale gościli pod bramką katowiczan. Do przerwy gospodarze zyskują trzy bramki dzięki Iwanowi, który po raz czwarty strzela czwartą, ustalając wynik dnia.

Katowiczanie grali bardzo słabo i trudno było domyślić się, że to zespół, który do niedawna dzierżył tytuł mistrza Polski,będąc zespołem niepokonanym. Te czasy należą już do dawnej przeszłości.

Mecz w sumie był dość ciekawy i upłynął spokojnie. Sędziował mi p Smoderek.

Po sobotnim meczu stan tabeli przedstawia się: 1) Giszowiec 14 pkt., 2) AZS 11 pkt. 3) EKS. 4) KSZO 5) Hakoah. Do rozegrania pozostał mecz EKS — KSZO, ale nie ma on już żadnego wpływu na układ tabeli. (m.)

Chorzów — Bytom 83:53

Rekord światowy Walasiewiczówny

CHORZÓW. W Chorzowie rozegrany został mecz lekkoatletyczny pomiędzy Chorzowem i Bytomiem, zakończony zwycięstwem Chorzowa 83:53.

Podczas tych zawodów Węglarczyk ustanowił rekord Polski w rzucie młotem 48.92.

Inne wyniki: kula — Pracki 15.31 (kula była nieco za lekka), skok w wyż — Reiske 179, oszczep — Chmiel 54.83.

Podczas tych zawodów Walasiewiczówna wygrała bieg 60 m. w czasie 7.4, a 80 mtr. w czasie 9.6 (rekord światowy).

Sobieraj vicemistrzem świata

SZTOKHOLM. Podczas kajakowych mistrzostw świata za wodnik polski Sobieraj zajął drugie miejsce w biegu jedynek 1 km. za Szwedem Kismarkiem, zdobywając wicemistrzostwo świata.

Rekord światowy w rzucie oszczepem

DREZNO. Podczas niedzielnych zawodów lekkoatletycznych w Dreznie niemiecka lekkoatletka Mathes poprawiła rekord światowy w rzucie oszczepem osiągając 47.60.

W dniach 27 i 28 sierpnia zostanie rozegrany w Paryżu sensacyjny mecz pływacki Niemcy — Francja, obejmujący konkurencje pań i panów.

Niemcy już nominowali swój zespół.

Lwów — Łódź 3:2

Zwycięstwo lwowian cyfrowo zbyt małe

LWÓW (tel.). Półfinałowy mecz o puchar Polski rozegrany we Lwowie między Lwowem a Łodzią, jak było do przewidzenia, zakończył się zwycięstwem Lwowa 3:2 (2:1).

Wynik ten nie odzwierciadla bynajmniej istotnego stosunku sił, gdyż drużyna lwowska miała dużą przewagę i mogła wygrać w znacznie wyższym stosunku.

Lwów grał bardzo dobrze, zwłaszcza w liniach defensywnych. Szczególnie dobrze wypadła gra pomocy a zwłaszcza Sumary i Wasiewicza. Również Jeżewski w obronie wykazał znakomitą formę. Atak grał już znacznie słabiej. Najlepszy w tej linii był Majowski.

W zespole łódzkim zawiodła pomoc. Bardzo dobrze natomiast wypadła gra Gałeckiego w obronie oraz Królasika i Lewandowskiego w napadzie.

Bramki dla Lwowa zdobyli: Niemiec z karnego, Skoceń i Żurkowski, a dla Łodzi Koczewski i Królasik.

Sędziował p Linke ze Śląska. Publiczności około 4.000.

LECHIA POKONAŁA UKRAINĘ 10:6

LWÓW (tel. wł.). We Lwowie odbył się w niedzielę towarzyski mecz bokserski pomiędzy Lechią i Ukrainą. Zwyciężyła Ukraina 10:6.

BRYN JONES SPRZEDANY DO ARSENALU

Manażer Arsenalu, Alison odniósł znowu duży sukces. Pertraktacje z Wolverhamptonem, o słynnego napastnika walijskiego Bryna Jonesa zostały wreszcie zakończone.

Alison pojechał do Wolverhamptonu i po dyplomatycznej rozmowie z majorem Buckleyem oraz samym Jonesem, udało się manażerowi Arsenalu nakłonić Jonesa na przejście do słynnego klubu londyńskiego, za fantastyczną sumę 13 tys. funtów.

Suma ta stanowi nowy, rekord w Anglii, albowiem najdroższe odstępne dał ten sam Arsenal 10 lat temu za Davida Jacha, ale „tylko" 10.890 funtów.

PANOWIE SĘDZIOWIE

na mecze o wejście do Ligi

Wydział spraw sędziowskich Polskiego Związku Piłki Nożnej ustalił obsadę sędziowską na ostatnie dwie niedziele meczów o wejście do Ligi. Obsada ta wygląda nast.:

14 sierpnia: WKS Legia (Warszawa) — RKS Zagłębie — p. Otto, Revera — Garbarnia — Bukowski, Pogoń (Brześć) — Makabi (Wilno) — p. Przygoński, Legia poznańska — Śląsk — p. Zapiór, Unia (Lublin) — Union Touring — p. Romaniec, Dąb — Czarni — p. Grabiński, PKS Łuck — WKS Grodno — p. Ranisz.

21 sierpnia RKS — Zagłębie — W. K. S. Unia — dr. Rumpler, Dąb — Revera — p. Świczyński, WKS Grodno — Makabi — p. Hirsz. Gryf — Legia poznańska — p. Medycki, Union Touring — Legia (Warsz.) — p. Gryc, Czarni — Garbarnia — p. Walczak. Pogoń — PKS Łuck — p. Strzelecki.

Pierwsza próba sił

przed sensacyjnym meczem

W Hamburgu rozegrane zostały wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem amerykańskich lekkoatletów. Niemcy wystawili prawie pełną reprezentację państwową dla której zawody te miały być generalną próbą sił przed sensacyjnym meczem Niemcy — USA, który się odbędzie za 10 dni na stadionie olimpijskim w Berlinie. Zawody wykazały znaczną przewagę lekkoatletów amerykańskich.

100 m. wygrał Amerykanin Ellersee w czasie 10,5 przed swoimi rodakami Greer 10,5 i Jeffrey'em 10,5. Niemiec Neckermann zajął dopiro czwarte miejsce 10,7.

Na 200 m. zwyciężył Amerykanin Jeffrey 21,4. Pierwszy Nitmiec Schein zajął czwarte miejsce 22,5.

Na 400 m. Harbig odniósł pierwsze zwycięstwo dla Niemiec w czasie 48 sek. przed Amerykaninem Howellem, który osiągnął identyczny czas. Amerykanie obsadzili również dwa następne miejsca.

800 m. wygrał znowu Amerykanin Beetham w czasie 1:54,3 przed swoimi rodakami Mariont 1:54,42 i Rideaut 1:55,2. Pierwszy Niemiec Körting zajął czwarte miejsce w czasie 1:55,5.

Na 3000 m. zwyciężył Amerykanin Mehl 8:43,2. Pierwszy Niemiec Schulze zajął dopiero piąte miejsce w czasie 8:54,8.

Sztafetę 4×400 wygrali Amerykanie 3:21,7. Niemiecka sztafeta uzyskała czas 3:27,4.

W kuli zwyciężył Amerykanin Watson 15,60 przed Niemcem Lampertem 15,56, Siewertem 15,02 i Heinem 13,81.

W rzucie młotem zwyciężył Niemiec Hein 56,29 przed Amerykaninem Lynsem 51,28.

W skoku wzwyż wygrał Niemiec Weinkötz 193 przed Martensem 190.

W dal Amerykanin Lacefield skoczył 7,54 przed swoimi rodakami Bryantem 7,19 i Watsonem 7,15.

W trójskoku pierwszym był Niemiec Gottlieb 14,75 przed Amerykaninem Kentem 14,60.

Syrena zdobyła mistrzostwo kolarskie Polski

W Warszawie na trasie Warszawa — Kazuń odbył się w niedzielę wyścig kolarski o drużynowe mistrzostwo Polski na dystansie 205 klm. Startowało ogółem 5 drużyn.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobyła Syrena w składzie: Michalak, Napierała, Cieniewski, Starzyński w czasie 5:59:23. Matczak wycofał się po 50 klm.

Drugie miejsce i wicemistrzostwo zdobył Ursus w składzie: Koper, Golec, Głowacki. Wiśniewski w czasie 6.00.30.

3) Fort Bema, 4) Orkan, 5) C. W. S.

Zawody odbywały się przy tropikalnym upale. Szosa doskonała



W Łodzi reprezentacja wygrywa z Hungarią 1:0

Nie chcemy takich meczów

Zamiast bowiem gry fair walki towarzyskiej — goście zastosowali niepożądane metody

Piątkowy występ Hungarii w Łodzi był już zupełnie odmiennym widowiskiem od tego, które oglądaliśmy dwa dni przed tym w Warszawie. Jakiś zły duch ogarnął graczy węgierskich, którzy w ciągu jednego dnia zmienili się z piłkarzy sportowców na znanych nam już „gości" zagranicznych, pozwalających sobie na specjalnego typu harce.

Drużyna Hungarii w ciągu jednej godziny utraciła całą sympatię, jaką zdołała sobie zaskarbić podczas dwóch tegorocznych występów w Warszawie.

SKANDALE NA BOISKU

To co „zaprodukowała" Hungaria na boisku Ł. K. S-u w Łodzi zasługuje na potępienie. Pomijamy momenty gry brutalnej, które zdarzają się zawsze i wszędzie, a które i tym razem miały miejsce po obu stronach. Uwagę naszą zwracamy na skandaliczne zachowanie się gości. Węgrzy zlekceważyli sobie naszych graczy, kpili z sędziego i usiłowali go nawet pobić (!). Stanowczo za wiele. Gospodarzy obowiązuje gościnność, ale goście też obowiązują pewne przepisy.

GDY NAPOTKALI NA OPÓR

Jedynym usprawiedliwiającym momentem „harców węgierskich" może być fakt, iż Hungaria nie spodziewała się w Łodzi zaciekłego oporu ze strony drużyny polskiej, która grała częściowo lepiej, aniżeli w Warszawie. Zmęczeni Węgrzy chcieli jakoś „przepchać" ten mecz piątkowy. A tu nagle ujrzeli wypełnioną widownię i 11 graczy polskich.

W czasie gry okazało się, iż Polacy dorównywują gościom szybkością, ustępują im techniką i zgraniem, ale przewyższają znów zapałem, bojowością i kondycją. W każdym razie drużyna polska w Łodzi była przeciwnikiem, z którym trzeba było walczyć, którego trzeba było traktować poważnie. A do tego Węgrzy nie byli... przygotowani.

Po bezbramkowej pierwszej połowie, zaczęli goście grać po prostu „inaczej", a kiedy i „to" nie pomogło (bo Polacy i pod tym względem dorównywali) zostali wytrąceni z równowagi i gwałtem wyszukali kozła ofiarnego w osobie sędziego.

JAK WYPADŁ EGZAMIN

Omińmy te przykre zarzuty i przejdźmy do spraw zasadniczych. Mecze z środy i piątku miały być egzaminem przed wielkim międzynarodowym sezonem.

Jak wypadł więc egzamin? Musimy na chwilę znów wrócić do poprzedniego tematu i stwierdzić, iż słaba gra drużyny polskiej w środę oraz wybryki Węgrów w piątek pokrzyżowały plany naszego kapitana związkowego. Tym nie mniej można pewne wnioski wyłuskać.

WAKACYJNA FORMA

A więc przede wszystkim stwierdzamy, iż forma naszych czołowych graczy jest obecnie nie pełna. Przerwa letnia wywarła swoje piętno.

Z wszystkich graczy, jakich oglądaliśmy w oba dni, jedynie Gałecki znajduje się w pełnej, reprezentacyjnej formie. Wszyscy pozostali muszą się wyraźnie „podciągnąć".

Bramkarze wypadli nieźle. Zarówno Madeyski, jak i Mrugała mogli zadowolić, aczkolwiek Szabo przewyższał ich znacznie. Mrugale brak przy tym dalekiego wykopu.

Obrońcy piątkowi spisali się zupełnie dobrze. Uważamy jednak, iż pierwszą parą obrońców powinna nadal być Szczepaniak — Gałecki. Z drugą parą nie ma też kłopotu, Gemza, Michalski, Dusik, Martyna, Twórz — wybór jest mnogi.

Również pomoc piątkowa wypadła lepiej, szczególnie gdy chodzi o Pieca II. Jest on dokładniejszy od Nytza w ofensywie i szybciej od niego myśli. W towarzystwie Góry i Dytki (w pełnej formie) powinien wypaść jeszcze lepiej.

Boczni grali ambitnie i twardo, ale tak jak wszyscy nasi boczni pomocnicy, trzymali się zbytnio defensywy i podawali piłkę do ataku zbyt wysoko. Kotlarczyk II i Mysiak nie mają jeszcze dobrych zastępców.

Gorzej jest z atakiem. Peterek, Piec I, Wostal, Cebula i God zawiedli. Łyko wyraźnie ustępuje Wodarzowi, Wilimowski jest w ogóle niezastąpiony, Szerfke poprawił się ale jeszcze nie na tyle, aby gra jego była bez zastrzeżeń. Baran wypadł najefektowniej, zarówno na skrzydle jak na łączniku, wydaje nam się jednak, iż zawcześnie jeszcze dawać Baranowi ostrogi reprezentanta. Za wcześnie... Habowski w każdym razie wypadł lepiej od Pieca I.

JAKI BĘDZIE SKŁAD?

W sumie więc, mecze z Hungarią nie dały jeszcze całkowitego materiału orientacyjnego, co do składu drużyny reprezentacyjnej (zwłaszcza drugiej drużyny na mecz z Łotwą). Po za tym okazało się jeszcze raz, iż drużynie naszej brak współgrania pomocy z atakiem.

U Węgrów widzieliśmy jak piłka wędruje 5 — 6 razy od gracza do gracza, dołem, czy górą. U nas jakoś nie kleiło się i akcje urywały się. Zrywy, wypady, czy akcje solowe są bardziej męczące i... wygodne dla przeciwnika. Czyżby trenerzy nie potrafili wpoić naszym graczom elementarnych zasad współgrania?

Na zakończenie chcielibyśmy jeszcze parę słów poświęcić sędziemu piątkowego meczu, p. Langemu. Wiemy, iż p. Lange przeżył w piątek ciężkie chwile i, dlatego nie chcemy go powtórnie „maltretować". Ale wiemy, iż WSS PZPN-u wystawił kandydaturę p. Langego na sędziego międzynarodowego. Radzimy kandydaturę wycofać, gdyż w wypadku wyznaczenia p. L. do prowadzenia meczu międzypaństwowego, sytuacja byłaby dla łodzianina znacznie denerwująca.

S. S.

W Łodzi wygraliśmy 1:0

Bramkę strzelił Baran. Sędziował nieudolnie p. Lange. Widzów 6 tysięcy.

Hungaria: Szabo, Kiss, Biro, Szebes, Turay, Dudas, Sass, Müller, Kardos, Vidor, Titkos.

Team polski: Mrugała, Gałecki (Michalski), Dusik (Gałecki), Bętkowski, Piec II, Sumara (Sobkowiak), Habowski, Baran (God), Wostal (Szerfke), Cebula (Wilimowski), Łyko (Wodarz).

Zaczynają Polacy i już w pierwszej minucie jest gorąco pod bramką węgierską. To Baran przedarł się przez obronę Hungarii, i Szabo broni z wielkim wysiłkiem na korner. Węgrzy odpowiadają kilkoma atakami, które wyjaśnia niezbyt „czysto" Dusik tak, że Kardos musi na chwilę opuścić obisko. W 6-ej minucie znów Baran może zdobyć bramkę, ale strzał jest za słaby.

Powrót Kardosa ożywia atak Hungarii. Piątka węg. gości teraz częściej pod bramką Polski. Mrugała broni pewnie dwa strzały Kardosa. Węgrzy górują wyraźnie w polu, jednakże pod bramką akcje „rozlatują się".

Drużyna nasza gra mniej efektownie, ale oto znów przebój Barana i ukośny jego strzał na bramkę. Szabo z trudem odbija piłkę w pole, nadbiega Cebula i zamiast strzelić bez namysłu, chce piłkę zastopować i... traci ją. Po chwili okazuje się również, iż Wostal nie zna się na strzałach z półwoleya, bo właśnie taką idealną okazję zaprzepaścił.

Tempo gry jest na ogół słabe, gdyż Węgrom na tym jakoś nie zależy. Jedynie wspaniały Titkos raz po raz zrywa się do biegu, ale spokojny Gałecki czuwa. W 17-ej minucie znów Baran robi zamieszanie pod bramką Węgrów i „zarabia" kornera.

Polacy przeważają dość wyraźnie, ale Wostal i Cebula są bardzo słabi, Łyko zaś nie zawsze wie co zrobić z piłką. Cebula zostaje zresztą w 25 minucie zamieniony na Szerfkego.

Gra nieco się ożywia, przy czym Müller dość często niepokoi Mrugałę dalekimi strzałami. Wostal zaś nie wykorzystuje doskonałego zagrania Szerfkego. W 34 minucie Dusik dotyka piłkę ręką na polu karnym. Sędzia zarządza rzut wolny z linii pola karnego! Strzela Kardos, Mrugała jednak przytomnie broni.

Po chwili jakiś niesamowity tłok na polu karnym Węgrów. Sędzia i tym razem daje wolnego z linii. Piękny strzał Szerfkego broni Szabo na róg. Drugi rzut wolny z linii bramkowej egzekwowany przez Łykę, nie przynosi efektu.

W 41-ej minucie notujemy przykry incydent pomiędzy Szebesem a Łyką, na co sędzia nie zwraca jednak uwagi. Pierwsza połowa kończy się więc bezbramkową.

Po pauzie następują w drużynie polskiej znaczne zmiany. Michalski luzuje Dusika, Sobkowiak — Sumarę, atak zaś gra w zestawieniu: Habowski — God — Szerfke — Wilimowski — Wodarz.

Polacy z miejsca nacierają, przy czym groźna jest zwłaszcza lewa strona naszego ataku. Silny strzał Wodarza broni Szabo z trudem na róg. W 5-ej minucie Kardos niebezpiecznie fauluje Pieca II. Ostatni pada, jęcząc z bólu. Na boisko wdziera się zdenerwowani widzowie, a za nimi policja.

Sytuacja jest naprężona. Sędzia wyklucza z boiska Kardosa. W 10-ej minucie, znów „ktoś" sfaulował Goda. Sędzia dyktuje karnego! Wściekli goście rzucają się na sędziego. Kierownik Hungarii z trudem może ich uspokoić, a Szerfke strzela prosto w ręce Szabo.

Nastrój na boisku, jak i na widowni staje się coraz bardziej pełen dynamitu. Węgrzy nadal przeważają w polu, mimo gry w 10-kę, ale grają on brutalnie, prowokując faule. Jedynie Müller i Titkos produkują chwilami piękne solowe akcje, ale całość gry straciła na wartości. Ataki Polaków są zawsze stopowane nieprawidłowo, ale sędzia p. Lange jest już zupełnie zbity z tropu. W 25-ej minucie God ustępuje miejsca Baranowi, który w 6 minut później po ładnej akcji z Wilimowskim i Szerfkem zdobywa jedyną bramkę dnia.

Po chwili znów scena: Baran nie podarował Müllerowi „foula" i obaj zostają wykluczeni z boiska. Węgrzy „wstawili" jednak niepostrzeżenie innego gracza i nadal grają w 10-kę. Goście hasają już na całego prowokują i lekceważą wyraźnie wszystkich. Kopnięty w kolano Wodarz musi zejść z boiska. Na jego miejsce wchodzi Łyko. Po paru minutach sędzia zauważył, iż Węgrów jest o 1-go za dużo. Jeden z nich co prawda zeszedł, ale inny wszedł i Hungaria zamiast w 9-kę, gra znów w 10-kę, przy czym śmieją się oni sami z niesportowego dowcipu.

Gra traci zupełnie na wartości, i każdy oczekuje już jej zakończenia.

Na 10 minut przed końcem Wilimowski przedostaje się przez Kissa, mija wybiegającego Szabo i strzela do pustej bramki, ale piłka na nieszczęście trafia w słupek.

W ostatnich minutach sędzia znów spostrzegł zbyt wielką ilość graczy węgierskich na boisku. Znowu przykre sceny i niesportowe zachowanie gości, wreszcie koniec gry.

Węgrzy opuszczają boisko pod silną ochroną policji i czym prędzej odjeżdżają. (s.)

Ciekawe opinie o meczu

Przeczuwając, iż w drugiej połowie meczu rozegrają się niecodzienne wypadki chwytam na rozmowę w czasie przerwy kierownika Hungarii, p. Iproya. Jest on wyraźnie nie zadowolony z gry.

Cóż — powiada — w Warszawie mieliśmy przeciwnika poważnego, który grał jak należy. Że jednak przegrał, to już inna sprawa. Dziś wystawiliście graczy młodych, którym jeszcze wiele brak do dobrej klasy. Młodzież ma jednak wybujałą fantazję i sądzi, iż samym zapałem, oraz... brutalnością (!) można wygrywać. Zobaczy pan po przerwie co my umiemy.

Węgrzy rzeczywiście dali w drugiej połowie „pokazową" grę...

W obozie polskim panuje po meczu zdenerwowanie, spowodowane niewłaściwym zachowaniem się gości. Nasze wywiady rozpoczynamy od wodza polskiego piłkarstwa.

PREZES PZPN-u, płk. GLABISZ: Był to mecz typowo treningowy. Wypróbowano cały szereg graczy, co należało zrobić już w Warszawie. Brutalna i niebezpieczna gra Hungarii była dla mnie przykrą niespodzianką. Jeśli chodzi o ocenę naszych graczy, to... nie chcę rywalizować z naszym kapitanem związkowym, który jest powołany do wypowiedzenia się na ten temat.

VICE-PREZES PZPN-u, inż. PRZEWORSKI, uważa również, iż mecz nosił charakter wybitnie treningowy. Drużyna polska wypadła w Łodzi lepiej aniżeli w Warszawie. Efekt byłby jednak zapewne ładniejszy, gdyby Hungaria potraktowała ten mecz nieco inaczej.

KAPITAN ZWIĄZKOWY, P. KAŁUŻA, jest ogromnie zdenerwowany.

— Patrz pan co zrobili z moich chłopców, nie ma ani jednego zdrowego. Ten ma rozbite kolano, drugi skarży się na kręgosłup, trzeci na kostkę i tak wciąż. Istny lazaret. Tak nie można. Uważam, iż Hungaria powinna już nigdy być zaproszona do Polski. Takich „przyjemności" mamy dość u siebie. Sprowadziliśmy Węgrów, aby wypróbowali naszych młodych graczy, a nie by ich kaleczyli.

— Co do samego wyniku obu spotkań, uważam, iż mecz piątkowy dał więcej zadowolenia. Mrugała bronił dobrze. Gałecki wykazał najlepszą formę reprezentacyjną, Dusik i Michalski w zupełności zadowolili. Doskonale wypadli też pomocnicy. Piec II nie ustępuje wcale Nytzowi, a jest od niego dokładniejszy w podaniach. W ataku słabo wypadli God i Cebula, dlatego też prędko ich zmieniłem. Niedopisał także Wostal. Habowski jak i Łyko nie wyróżnili się niczym. Poprawę formy zauważyłem w Szerfkego, duże nadzieje rokuje Baran. Wilimowski i Wodarz oszczędzali się, wobec „delikatnej" gry przeciwników.

— Szkoda, wielka szkoda — kręci głową p. Kałuża. Drużyna „łódzka" grała ambitnie szybko, kondycja była dobra. Widowisko mogło być ładne, a tu ci kram z przeciwnikiem, który tak srodze mnie zawiódł.

WILIMOWSKI: „Pierony! od poniedziałku zaczynam trenować... boks. Panie! toć od środy nie poznaję wcale swoich przeciwników. To się nazywa gra w piłkę nożną? Nie, ja mam tego dość. Co ja mogę panu powiedzieć, chyba to, iż nie wiedziałem co wpierw zrobić: strzelać na bramkę, czy pilnować kości.

Stojący obok Wodarz ciężko wzdycha... Tylko co zajodynowali mu rozbite kolano i teraz pokrzepia się lemoniadą... (S.)

CZARODZIEJKA LODU NA AUDIENCJI U KRÓLA.

„Czarodziejka lodu" — Sonia Henie przebywa obecnie na urlopie w swej ojczyźnie.

Przed kilku dniami Sonia otrzymała zaproszenie na zamek króla Hakona. Król bardzo żywo interesował się karierą filmową Sonii.

Jak się dowiadujemy, Henie po urlopie, wraca do Hollywood, gdzie będzie nakręcać nowy film.

Joe Louis — mistrz świata

MOJE WSPOMNIENIA

Od walk amatorskich do zdobycia berła pierwszeństwa

7

W ciągu roku mego tytułu mistrza świata broniłem cztery razy, i to jak mówią, w sposób, który jest pewnego rodzaju rekordem. Postawiłem sobie za punkt honoru wycofać się z ringu niezwalczonym, ale przed tym muszę pobić każdego zawodnika, który istnieje i chciałby pokusić się o koronę.

W najbliższym czasie czekają mnie trzy walki. Ponieważ kontraktowanie i układanie walk leży zupełnie w rękach moich menagerów, Juliana Blacka i Johna Roxborough, i ich pomocnika Mike Jacobsa, powiem tylko, że czekają mnie następujące walki:

1) Max Baer — we wrześniu prawdopodobnie w Chicago.
2) Tommy Farr w czerwcu, prawdopodobnie w Londynie.
Gunnar Barlund we wrześniu 1939 prawdopodobnie w Nowym Yorku.

Może mylę się co do miejsca i czasu spotkań, ale ci trzej będą z całą pewnością moimi najbliższymi, przeciwnikami, o ile na razie mi wiadomo. Baer, nokautując dwukrotnie Farra, wykazał, że jest najlepszym zawodnikiem, Farr zmusił mnie do tak ciężkiej walki, że z pewnością będzie chciał jeszcze raz spróbować szczęścia. A Barlun dowiódł, że jest najlepszym wśród młodych, kładąc Buddy Baera.

Proszę no mnie, bym wyraził swą opinię o tych, których pokonałem. Spróbuję zrobić to, ale będę ich sądził tylko na podstawie tego, jakimi wydali mi się podczas walki.

1) Jimmy Braddock — wykazał najwięcej odwagi i klasy w walce jako mój przeciwnik.
2) Max Baer — najtwardszy ze wszystkich przeciwników, jakich miałem. Dostał ode mnie więcej ciosów, niż jakikolwiek inny przeciwnik, z którym miałem do czynienia, nim wreszcie wykończyłem go.
3) Tommy Farr — bokser mądry w walce i jej planowaniu. Walczył cały czas.
4) Max Schmelling — wykazał wysoką klasę tylko w pierwszym spotkaniu ze mną. W drugim nie pokazał nieczego. Nie więcej, niż King Lewiński.
5) Prim Carnera — dał mi jedną z najbardziej obmyślanych walk. Jak na takiego olbrzyma jest dobrym bokserem.
6) Bob Pastor — był na finiszu, ale w czasie walki nie widziało go się zupełnie
7) Jack Sharkey — ma dużo kontrciosów lewej ręki.

Lista ta zawiera czterech mistrzów świata i jestem z tego prawdziwie dumnym.

Teraz jednak, na przeciąg najbliższych kilku miesięcy chcę zapomnieć o walce bo mam kilka bardzo ważnych spraw do załatwienia. Po pierwsze — chcę dokonać szeregu zmian w domku, który kupiłem w Detroit swojej matce za pierwsze pieniądze, jakie zarobiłem jako „rozbijacz szczęk".

Chcę domek przebudować, dobudować jeszcze dwa pokoje i urządzić go tak, by moja matka czuła się w nim prawdziwie szczęśliwa. A potym chcę założyć przedsiębiorstwo handlowe, które zapewni mojej matce dostatnie utrzymanie, niezależnie od tego, co stanie się ze mną w przyszłości.

Myślę też, że zajmę się z powrotem swoimi interesami i kupię sobie rentę. Skoro dostałem na czysto z walki ze Schmellingiem 150.000 dolarów, chcę użyć je tak, by mieć z nich jaknajlepszy korzyść.

Zamierzam udać się teraz na miesiąc do Europy i mogę pokazać swoje konie na wystawie koni, jaka odbędzie się w tym miesiącu. Mój najulubieńszy malec wkrótce ugania się konno.

A potym, w sierpniu, pojedziemy wraz z żoną do Anglii i spędzimy tam nasz miesiąc miodowy, na który czekaliśmy tak długo. Ale wrócę na czas, by rozpocząć trening do mego drugiego spotkania z Maksem Baerem.

KONIEC.

Juniorzy Wisły gromią P.W.A.T.T. (Warszawa)

10:0 (3:0) ! !

w półfinałowych zawodach o mistrzostwo Polski

Półfinałowy mecz o mistrzostwo Polski juniorów pomiędzy mistrzowską Wisłą a PWATTem z Warszawy zakończył się sromotną dwucyfrową klęską gości, którzy naogół zawiedli, nie mogąc przeciwstawić się drużynie gospodarzy. Zespoły wystąpiły w następujących składach:

WISŁA: Jurowicz, Żołądź, Serafin, Worytkiewicz, Legutko, Martyniak, Glixelli, Cholewa, Obtułowicz, Rupa, Kapusta.

PWATT: Burkucki, Kossowski Zawadzki, Łyska, Kałuża, Sikorski, Kasprzak, Binkowski, Skupniewski, Szymczak, Kozłowski.

Od pierwszego gwizdka sędziego zaznacza się przewaga gospodarzy, którzy przewyższali przeciwnika pod każdym względem. W doskonale zmontowanej drużynie nie było słabego punktu, a koncert gry dała trójka napadu, spychając po przerwie przeciwnika całkowicie do defensywy.

Mimo wyraźnego nastawienia obronnego gości, bramki padały często, gdyż tak doskonałej grze kombinacyjnej napadu czerwonych nie mogła sprostać nawet wzmocniona liczebnie linia defensywna PWATT'u.

Serię bramek otworzył w 6 min. gry Obtułowicz, wykańczając ładną kombinację całego napadu.

Przewaga Wisły trwa w dalszym ciągu, lecz bramkarz Burkucki ratuje w groźnych sytuacjach. Sporadyczne ataki warszawian kończą się na pewnie grającej obronie Wisły. Dopiero 26 min. przynosi drugą bramkę ze strzału Glixellego (głową), a w 5 min. później strzela Cholewa i podwyższa wynik na 3:0.

Ostatnie minuty przed przerwą upływają na obustronnnych atakach, które nie zmieniają rezultatu do przerwy.

P zmianie pól obraz gry nie zmienia się wcale. Wisła uzyskuje jeszcze większą przewagę, wykorzystaną należycie przez „bramkostrzelnych‘ napastników.

Już w 1 min. podwyższa Obtułowicz wynik do 4, a w min. później ten sam gracz strzela piątą bramkę.

Goście załamują się całkowicie to też gra toczy się przeważnie na ich polu karnym.

Dalsze bramki strzelają: W 5 min. Cholewa, w 9 min. Obtułowicz, w 15 min. powtórnie Obtułowicz i w 29 min. Obtułowicz. Ostatnia bramka pada w 33 minucie ze strzału Kapusty. Nadmienić należy, że Wisła wystąpiła bez Gracza, (mecz rozgrywany był 2x35 min).

Na specjalne wyróżnienie zasłużyli: *Serafin* w obronie, *Legutko* na środku pomocy oraz *Cholewa, Obtułowicz i Rupa*, tworzący trójkę napadu. U gości podobali się: *Burkucki* w bramce mimo puszczonych 10 bramek i Kasprzak na pr. skrzydle.

Sędziował p. Rutkowski b. dobrze.

Wisła — Zwierzyniecki 8:0 (4:0)

Sparringowe zawody piłkarskie, rozegrane pomiędzy Wisłą a Zwierzynieckim zakończyły się wysokim i w pełni zasłużonym zwycięstwem gospodarzy. Mimo, że Wisła wystąpiła tylko z czterema ligowcami (Sitko, Gierczyński, Kotlarczyk, Łyko), miała bezwzględną przewagę nad chaotycznie grającym przeciwnikiem, grającym również w osłabionym składzie.

W 20 min. pierwszą bramkę uzyskuje Kidacki, w 28 min. Filek podwyższa wynik, a w minutę później Kidacki umieszcza po raz trzeci piłkę w siatce Zwierzynieckiego. Wynik do przerwy ustala Łyko z karnego.

Po pauzie przewaga Wisły trwa nadal a efektem jej są dalsze bramki strzelone: w 5 min. przez Łykę, w 15 min. przez Gergla, w 19 min. przez Filka i wreszcie w 35 min. Filek ustala wynik spotkania.

Na wyróżnienie porócz zawodników ligowych zasługują we Wiśle Filek, Kidacki i Gergel a w Zwierzynieckim Panek I i Konopek.

Sędzia p. Wyrobek dobry.

OLSZA-MAKKABI 6:2 (3:1)

w towarzyskich zawodach piłkarskich

W sobotę odbyły się na boisku Makkabi towarzyskie zawody piłkarskie pomiędzy Olszą a Makkabi.

Drużyna kolejowa wystąpiła z świeżo pozyskanymi zawodnikami, Makkabi zaś w bardzo osłabionym składzie, jedynie z jednym zawodnikiem pierwszej drużyny, to też Olsza niemal przez cały mecz miała znaczną przewagę i odniosła gładkie zwycięstwo.

Zawody chociaż nie stały na wysokim poziomie, były bardzo interesujące. Bramki dla zwycięzców zdobyli Kaczmarczyk, Wrona, Stankusz i Dudzic, dla gospodarzy Seelinger (z karnego) i Hauptman II. Makkabi nie wykorzystała drugiego karnego.

Sędziował p. Scherer.

Mecz Cracovia — Grzegórzecki nie odbył się

Towarzyskie zawody piłkarskie Cracovia—Grzegórzecki zapowiedziane na niedzielę rano, nie odbyły się, wobec nie stawienia się drużyny Grzegórzeckiego.

Kraków zwycięża Warszawę w meczu kolarskim

Na torze Cracovii odbył się wczoraj mecz kolarski pomiędzy Warszawą a Krakowem, zakończony zwycięstwem Krakowa.

Barw Warszawy bronili Olecki, Frączkowski i Włodarczyk. Z pośród czołowych zawodników krakowskich nikogo nie brakło na starcie.

W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki:

Bieg sprinterski na okr. toru (po eliminacjach): 1) Kupczak (Kraków) 10 pkt, 2) Olecki (Warszawa) 9 pkt, 3) Dąbrowiecki (Kraków).

Bieg za prowadzeniem motorów na 20 okr. toru: 1) Wandor (Cracovia) 11.08, 2) Włodarczyk (Warczawa).

Bieg amerykański parami na 20 okr. toru: 1) Dąbrowiecki—Kupczak (Kraków) 10.34, 2) Janik—Łazar (Kraków), 2) Włodarczyk—Olecki (Warszawa).

Bieg australijski na 8 okr. toru: 1) Giza (Legia) 5.18, 2) Ścisło (Garbarnia), 3) Pitio (KTK).

Zawody sprawnie zorganzowała sekcja kolarska Cracovii i Legii.

Dąbski zwycięża Kabel 2:1 (1:1)

w kwalifikacyjnych zawodach o wejście do Ligi okręgowej

Zawody z cyklu rozgrywek o wejście do Ligi okręgowej zakończyły się zwycięstwem Dąbskiego, który tym samym wzmocnił wydatnie swoją pozycję. Mecz rozegrany podczas silnego upału stał na całkiem dobrym poziomie chociaż obie drużyny grały poniżej normalnej formy i w osłabionych składach, które przedstawiały się następująco:

DĄBSKI: Sabak, Rusinek, Zieliński, Trynka II, Trynka I, Zegartowski, Wątorski, Biergiel, Krupa, Gętkiewicz, Krzyżanowski.

KABEL: Lipski, Kukla, Cach, Cygan, Rusin, Boligłowa, Planeta, Dziadkowiec, Jurek, Pazdro, Mycoń.

Dąbski wystąpił więc bez Koprowskiego i Kumeli, w Kablu brakowało kontuzjonowanego Richtera i Sowy.

Początkowo obie drużyny grają b. nerwowo co nie wpływa do datnio na poziom zawodów. Kabel jest jednak lepszy technicznie, to też obejmuje inicjatywę i przeważa, ale tylko w polu, bowiem pod bramką przewinika na pastnicy gosodarzy grają zbyt miękko i nie decydują się na strzał, choć okazji jest poddostatkiem. Tak więc mimo przewagi drużyny fabrycznej pierwszą bramkę uzyskuje Dąbski. W 13 min. rzut wolny bije Wątorski, a źle ustawiony bramkarz Kabla nie jest w stanie skutecznie interweniować.

Kabel nie załamuje się utratą bramki i gra coraz energiczniej lecz napastnicy w dalszym ciągu zawodzą pod bramką przeciwnika. Dopiero w 24 min. szczęście (a raczej sędzia) sprzyja Kablowi, który uzyskuje wyrównanie w okolicznościach mało na boiskach spotykanych. Bo oto zamieszanie pod bramką Dąbskiego wyjaśnia obrońca, wykopując piłkę w pole, *lecz ta trafia w stojącego opodal sędziego i wraca do nieobstawionego Jurka*, który strzela do pustej bramki. Zawodnicy Dąbskiego zdenerwowani utratą bramki protestują *niesłusznie*, gdyż sędzia nie mógł decyzji zmienić.

Po tej bramce gra zaostrza się. Coraz częściej dochodzi do głosu grający ofiarnie Dąbski, lecz i u niego atak nie grał jak należy, to też wynik pozostał do przerwy niezmieniony.

Po zmianie pól pierwsze 15 minut należą do Dąbskiego, którego napad znowu nie wykorzystuje szeregu dogodnych sytuacyj. To samo dzieje się zresztą w drużynie Kabla, która odparła atak przeciwnika i od 15 minuty jest coraz częściej przy piłce. W zamieszaniu pod bramką gracz Dąbskiego uderza piłkę ręką na polu karnym, sędzia jednak nie dyktuje jedenastki. Zdawało się, że wynik nie ulegnie już zmianie, gdyż wskazówka zegara zbliżała się do „45“, lecz niespodziewanie 41 min. zadecydowała o zwycięstwie Dąbskiego. Rzut wolny z około 30 mtr. bije znowu Wątorski. Silny "szpic" i piłka wchodzi pod poprzeczkę. Jakkolwiek strzał był silny i celny, to bramkarz mógł wybić piłkę na róg, lecz popełnił gruby błąd, stojąc na linii bramkowej zamiast krok przed bramką.

Na wyróżnienie zasługują: u zwycięzców: *Trynka I, Gątkiewicz, Krzyżanowski i Wątorski.* W Kablu wyróżnić można: *Cacha Rusina i Ju*

Sędzia p. dr Lustgarten.

Publiczności około 1.500 osób.

*

W najbliższą niedzielę rozegra Dąbski dalsze spotkanie o wejście do Ligi okręgowej z drużyną Mościce. Spotkanie to, które odbędzie się o godz. 10'15 na boisku Makkabi, może mieć decydujące znaczenie w układzie tabeli.

NASTĘPNY NUMER „SPORTOWCA KRAKOWSKIEGO" UKAŻE SIĘ WE CZWARTEK RANO

Redakcja i administracja: Kraków, Krowoderska 49, tel. 171-48. Ceny ogłoszeń: cała strona 1000 zł, 1/2 str 500 zł, 1/4 str. 300 zł.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Nikodem Andrzej Mesz. Drukarnia „Secesja“ Kraków, ul. Kopernika 32.